

The book cover features a close-up of a woman's face, focusing on her mouth and chin. She is holding a smartphone in her hands, which are visible in the lower half of the frame. The image is heavily stylized with a dark, moody atmosphere, featuring prominent red and blue lighting effects. The background is filled with digital noise, including vertical lines and pixelated patterns, suggesting a high-tech or cyber theme. The title 'NIE PATRZ' is written in large, bold, white capital letters across the middle of the cover. The author's name 'MARCEL MOSS' is at the top, and the publisher's name 'FILIA' is at the bottom.

MARCEL MOSS

NIE PATRZ

THRILLER PSYCHOLOGICZNY
AUTORA BESTSELLEROWEGO „NIE ODPISUJ”

FILIA

M A R C E L M O S S

NIE PATRZ

FILIA

PROLOG

ADAM

KIEDYŚ

Nie dość, że zboczeniec, to jeszcze lamus. Dateś się
sponiewierać babie! Jesteś z siebie dumny?
– przypadkowy komentarz przypadkowego internauty

Dziś jestem psem.

Kłęczę na czworaka w ciemnym chłodnym pomieszczeniu i nasłuchuję jej kroków. Każdy szelest drzew na zewnątrz sprawia, że się wzdrygam i jęczę jak wygłodniałe zwierzę wyczekujące z utęsknieniem powrotu pana, który napełni mu miskę. Podoba jej się to, że jestem bezbronny. Gnębienie mnie sprawia jej frajdę.

Wiem, że nie zdołam uciec. Skuła mi ręce i nogi kajdankami, a potem powiedziała, że wychodzi, po powrocie zaś chce mnie zastać wpatrzonego w nią z wywalonym jęzorem. Ma nade mną całkowitą kontrolę i to ją podnieca. Dobrze wie, że przemoc w związku sprawiała mi olbrzymią przyjemność.

No właśnie, sprawiała. Do czasu, aż miarka się przebrała.

Dziś dałbym wiele, żeby obudzić się z tego sadystycznego koszmaru. Dlaczego ona mi to robi?

Słyszę głośny szum wiatru, a potem huk zamykających się drzwi. Pani wróciła i za chwilę nakarmi swojego pieska.

– Brrr... ciesz się, że nie musisz wychodzić na zewnątrz. – Wchodzi do pomieszczenia z siatką z zakupami. Na razie na mnie nie patrzy. – Strasznie wieje. Nie jest za fajnie. – Pociera zmarznięte dłonie. – Najpierw odprawimy rytuał posłuszeństwa. Potem zrobię mojemu pysiulkowi jedzonko i się ogrzejemy. Co pysiulek na to?

Uwaga, odwraca się!

Wystawiam język tuż przed spotkaniem naszych spojrzeń. Pani się uśmiecha, widząc moją radość z jej powrotu.

– Jesteś taki grzeczny. – Klęczy przede mną i głaszcze mnie po głowie. – Podoba ci się to, prawda?

– Tak, pani – mówię, dysząc szybko jak pies.

– Właśnie tego pragniesz, pysiulku. – Głaszcze mnie po uchu. – Bycia posłusznym. Tylko ja będę umiała o ciebie zadbać.

– O tak, pani.

Każe mi się położyć bokiem na podłodze i skulić jak płód w łonie matki. Rozpoczynamy rytuał posłuszeństwa. Wymyśliła go, by uświadomić mi jeszcze dobitniej, że to ona rozdaje karty.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jestem całym twoim wszechświatem. Istniejesz tylko dla mnie.

– Tak jest.

– Pamiętasz słowa przysięgi?

– Tak – odpowiadam szeptem.

– No to zamieniam się w słuch.

Krąży dookoła mnie, gdy recytuję z pamięci słowa ułożonej przez nią przysięgi.

– Mój ból jest miłością. Cierpienie – radością. Me krzyki – wdzięcznością. Ty, pani – całością. Oddaję ci siebie. Oddaję ci ciało. Pozwalam na wszystko. I wiecznie mi mało.

– Pięknie.

Przykuca i głaszcze mnie po głowie, a potem się prostuje i podchodzi do stołu, na którym leżą zakupy. Wyjmuje z siatki ciastka z rodzynekami i pyta, czy nie mam ochoty na coś słodkiego.

– Ostatnio schudłeś, więc nic się nie stanie, jeśli dziś zafundujesz sobie odrobinę przyjemności.

A potem nasypuje herbatniki do miski i uderza dłonią w udo, przywołując mnie do siebie. Próbuję się do niej doczłapać, ale kajdanki mi tego nie ułatwiają. Są niewygodne i chciałbym, żeby już mi je zdjęła. Wiem jednak, że jeśli ją o to poproszę, wpadnie w szal i nazwie mnie niewdzięcznikiem. „Przecież tak bardzo się dla ciebie poświęcam i robię wszystko, żeby sprawić ci przyjemność!” A potem poda mi środek uspokajający, po którym nie będę mógł nawet przez chwilę ustać w pionie. Z dwojga złego wolę już chyba kajdanki.

Pochyliłam się nad miską i wyciągam język. Zgarniam nim kilka kawałków, po czym unoszę głowę i spoglądam na zadowoloną panią.

– Jak ci smakują? Mogą być? – Głaszcze mnie.

– Pyszne. Dziękuję.

– Widzisz, jaka jestem dla ciebie dobra? – Poklepuje mnie po ramieniu. – Jedz spokojnie. Zaraz do ciebie wrócę.

Zamyka za sobą drzwi. Siadam na złączonych nogach i się przeciągam. Wszystko mnie boli i chyba mam gorączkę od siedzenia na zimnej podłodze. Pani od rana nie pali w piecu. Jeśli myślała, że niewygodą sprawi mi przyjemność, to bardzo się pomyliła.

Zastanawiam się, jak długo jeszcze będzie mnie zmuszała do uczestniczenia w tej chorej zabawie. A może z jej strony to wcale nie jest zabawa? Może ta już dawno się skończyła i przeszliśmy do kolejnej rundy, w której żarty dobiegły kresu?

Chcę jej powiedzieć, że mam już dosyć. Poddaję się, nie chcę dłużej brać w tym udziału. Niech mnie uwolni i wypuści. Jedyne, czego teraz pragnę, to powrót do tego, co było. Może nie miałem idealnego życia i często czułem się zagrożony, ale to nic w porównaniu do tego, co teraz funduje mi ta kobieta.

W tej chwili czuję prawdziwy strach, który z każdym dniem narasta.

Wraca ubrana w skórzaną bieliznę, obrożę z kolcami, bransoletkę w tym samym stylu i czarne buty na obcasach. To chyba jakiś, kurwa, żart. Na głowie ma coś przypominającego czapkę policyjną. W ręku trzyma długi pejcz. Dostaję gęsiej skórki i zapiera mi dech w piersiach.

– Nie... nie... – dukam.

– Ależ tak – odpowiada, robiąc dwa kroki do przodu. – Przecież tego właśnie chcesz.

– Coś ci się pomyliło. – Głos mi drży. – Nie chcę tego. Rozkuj mnie. Proszę.

Robi kolejne dwa kroki.

– Na kolana.

Posłusznie wykonuję jej polecenie. Klęczę, a ona staje przede mną i chwyta mnie za głowę. Przyciska ją sobie do majtek i stęka, gdy ja zaczynam się dusić.

– To mnie boli – mówię.

– Ból daje ci rozkosz – odpowiada. – Na łóżko.

Pomaga mi wstać, a potem powoli prowadzi pod rękę. Potem popycha mnie na łóżko i każe leżeć z twarzą w poduszcze. Trzęsę się, gdy wodzi końcówką pejsza wzdłuż mojej nogi.

Jestem całkowicie nagi. Od kilkunastu godzin nie pozwała mi się ubrać.

Wzdycham, gdy dociera do pośladków. Zaciskam zęby i spinam mięśnie w całym ciele, bo wiem, co za chwilę zrobi. Milczy przez kilka sekund, a potem uderza mnie tak mocno, że aż stękam.

– Boli – syczę.

Uderza ponownie.

– Musi boleć. Ból sprawia, że jesteś szczęśliwy i posłuszny.

– Przecież cię słucham – jęczę. – Nawet bez bólu.

Uderza trzeci raz.

– To za mało. Potrzebujemy siebie. Ty i ja. Musimy być sobie oddani w stu procentach. – Siada na mnie i masuje moje pośladki. – No już, spokojnie.

Wciąż jestem spięty, ale masaż odrobinę mnie wycisza. Nie na długo. Podpuściła mnie, a potem gwałtownie wbiła we mnie kolce swojej bransoletki.

– Auaaa! – Podrywam się i próbuję ją z siebie zrzucić. Nie daje się, jest za silna. A może to ja zaczynam słabnąć?

– No i po co się tak wierzisz? – pyta rozbawiona. – Nie udawaj, że ci się to nie podoba.

– Ile razy mam ci, kurwa, powtarzać, że to już za wiele?!
Zeskakuje ze mnie i podchodzi do komody.

– Nie podoba mi się ten ton, pysiulku. – Wpycha mi do ust skarpetkę, a potem grozi, że jeśli ją wypłuję, zaszyje mi usta. Boże Świąty, naprawdę wierzę, że mogłaby to zrobić.

Każę mi się obrócić na plecy. Uśmiecha się szeroko, gdy dostrzega mój wzwód. Nie miałem na to wpływu. Trudno było się powstrzymać.

– Doskonale. – Nie odrywa od niego wzroku. Nie wiem, co chodzi jej teraz po głowie, i to najbardziej mnie przeraża.

Wypłuwam skarpetkę.

– Tak, podnieciłem się. Udało ci się. Czy możesz mnie w końcu rozkuć? – W moim głosie słychać irytację. Dłużej nie dam rady udawać posłusznego pieska.

– Pysiulku – dotyka pejcem mojej twarzy – przecież jesteś teraz szczęśliwy. – Pochyliła się nade mną. Z ust cuchnie jej alkoholem. Wstrzymuję oddech. Mam wrażenie, że wlała w siebie na raz butelkę wódki. W myślach błagam ją, by się ode mnie odsunęła. Pierdolona pijaczka.

– To nie jest zabawne – syczę. – Sprawiasz mi ból, a nie przyjemność.

Chwyta dłońią mojego penisa i mocno go ściska.

– Czyżby? – mruczy. – Odnoszę inne wrażenie.

– To się mylisz. To, co robisz, jest chore. Uwolnij mnie, a może zapomnę o tym wszystkim.

Krąży dookoła łóżka, przekładając pejcz z ręki do ręki. W jej spojrzeniu jest coś niepokojącego... coś innego. Nie znam jej od tej strony. Dziś przekracza wszelkie granice wyuzdania i okrucieństwa. A najgorsze w tym wszystkim

jest to, że to wyłącznie moja wina. To ja pozwoliłem jej się tak zachowywać. Z początku była inna. Kto wie, być może taka by została, gdyby nie moje skrzywienie psychiczne, moja obsesja na punkcie bycia poniewieranym. Zawsze czułem się nikim. Matka każdego dnia dbała o to, by moje poczucie wartości pozostawało na poziomie dna, na które je strąciła. Wwiercała mi w głowę przeświadczenie, że jestem bezwartościowy i to się już nigdy nie zmieni. Nauczyła mnie akceptować własną niedolę i cieszyć się jej szczęściem. A kiedy matka była najszcześliwsza? Gdy mogła mnie poniżyć.

– Naprawdę chcesz to zakończyć? – Przestępuje z nogi na nogę, jakby nie mogła utrzymać równowagi. Alkohol coraz bardziej uderza jej do głowy. To może być moja szansa. – Wiesz, jaką sprawisz mi przykrość?

– Przepraszam, pani – mówię. – Po prostu nie dam już rady.

– Myślałam, że jesteś silniejszy. – Krzywi się jak małe dziecko, któremu mama zabiera zabawkę. – Robiłam to wszystko dla ciebie.

– Nie musisz się aż tak starać – tłumaczę. – Było nam przecież razem tak dobrze bez tych wszystkich udziwnień. – Podrywam się, gdy stoi odwrócona do mnie plecami. Siedzę na skutych nogach, a złączonymi dłońmi zakrywam przyrodzenie.

– Co ty robisz? – Popycha mnie na plecy. – Nie pozwoliłam ci się podnieść.

– Przepraszam. Ja...

– Masz mnie słuchać – pochyla się nade mną – albo znowu zatkam ci tę psią mordę – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Już dobrze. Będę posłuszny.

Podchodzi do zasłoniętego okna. Mogę swobodnie oddychać.

– Czyli chcesz mnie zostawić...

– Nie chcę. To znaczy...

– Nie doceniłeś mnie – mówi, rozchylając żaluzję i wyglądając na zewnątrz. – Nikt mnie nie docenia...

– Doceniam. Przecież wiesz...

Obraca się w moją stronę.

– Naprawdę?

– Tak. Jesteś wspaniała i tak wiele dla mnie zrobiłaś...

Podchodzi do mnie, już bez pejcza.

– Dziękuję za te słowa. Tak bardzo ich potrzebowałam. – Zagryzam zęby, gdy masuje moją szyję. Boję się, że za chwilę zaciśnie na niej dłonie. – Przecież robię to wszystko dla ciebie...

– Wiem. Ale wydaje mi się, że najwyższa pora z tym skończyć – mówię drżącym głosem. – Nie z nami – precyzuję – ale z tym. – Obejmuję wzrokiem przyciemnione pomieszczenie, a potem przenoszę spojrzenie na kajdanki, które skuwają moje ręce.

– Mogę cię rozpiąć, jeśli chcesz. Ale będę musiała wtedy...

– Nie chcę zastrzyku – przerywam jej. – Po prostu mnie rozkuj, obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego.

Siedzi na brzegu łóżka i głaszcze mnie po brzuchu. Alkohol jej się odbija i mam wrażenie, że łąda moment na mnie zwymiotuje.

– To taka gra, prawda? Podpuszczasz mnie, bym cię rozpięła, chociaż wiesz, że tego nie zrobię. – Zamyka oczy. łąda chwila zemdleje mi w ramionach. Muszę to wykorzystać.

– Właśnie. Wiem, że tego nie zrobisz, dlatego musisz to zrobić, żeby udowodnić, że się co do ciebie pomyliłem.

– Ty nie chcesz, żebym cię rozpięła. – Pochyliła się coraz bardziej do przodu. Podtrzymuję ją, by nie spadła z łóżka. – Od początku ze mną pogrywasz...

– Rozkuj mnie – szepczę. – Proszę...

– Nie mogę – mruczy. – Nie mam przy sobie klucza.

– A gdzie go masz?

Znowu jej się odbija.

– Muszę... do łazienki.

– Nie odchodź! Proszę...

Ciągnę ją za rękę, ale mi się wyrывa. Upada na podłogę i próbuje wstać. Gdy w końcu jej się to udaje, chwiejnym krokiem idzie w kierunku wyjścia.

– Zaraz... przyjdę. Muszę tylko... do łazienki.

Zamyka za sobą drzwi. To moja szansa.

Staczam się z łóżka i upadam na podłogę. Mija pół minuty, a ona jeszcze nie wparowała do pokoju zwabiona hukiem. To znaczy, że mnie nie słyszała. Pewnie klęczy teraz nad sedesem i rzyga, obrzydliwa pijaczka. Co mi strzeliło do głowy, żeby wprowadzać ją w świat moich chorych fantazji? To wszystko moja wina. Wiem o tym doskonale.

Ale nie odpowiadam za to, że ta wariatka upija się prawie do nieprzytomności i się na mnie wyżywa. Niech śpi jak najdłużej. Poczekam jeszcze chwilę, a potem poczłgam się do drugiego pokoju, znajdę klucz, rozkuję się i wyjdę.

Wrócę, gdy będzie trzeźwa, i sobie z nią porozmawiam. Nie jak pies ze swoją panią. Ona już nie jest moją panią.

Od teraz jest przepitą psychopatką, od której muszę się jak najprędzej uwolnić.

CZĘŚĆ 1

OBSERWUJ

MATYLDA

LISTOPAD 2019 ROKU

Wystarczy spojrzeć na twój ryj, by wiedzieć, że jesteś niezłą kłamczuchą. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Gdy go znalazłam, był jeszcze ciepły.

Siedział nieruchomo za kierownicą z otwartymi oczami. Obie dłonie przykładął do zakrwawionego brzucha. Pewnie próbował zatamować krwotok. W radiu akurat puszczali piosenkę *Heaven is a Place on Earth* z mojego ulubionego odcinka serialu *Black Mirror*. Pomyślałam, że to przedziwny zbieg okoliczności.

Musiał umrzeć kilka minut wcześniej. Może gdybym jechała szybciej...

– Słyszałaś coś, zanim dotarłaś w to miejsce? – dopytuje policjantka.

– Nie... to znaczy, nie wiem. Byłam pijana. – Drapię się po głowie.

– To dziwne... byłaś pijana, ale dokładnie opisałaś wygląd denata i podałaś tytuł piosenki w radiu. – Pio-
runuje mnie spojrzeniem. Wiem, że nie jest po mojej stronie.

– To chyba normalne, że w takiej chwili człowiek dostaje zastrzyk adrenaliny i wyostrają mu się zmysły – sugeruję.

– Czyżby? – Policjantka opiera łokcie na stole i spogląda na mnie z góry. – Miałas już podobne doświadczenia?

Nie lubię jej. Chcę wrócić do domu.

Na komisariacie śmierdzi potem i marihuaną. Przesłuchiwali nas wszystkich, łącznie osiem osób. Mnie, mojego chłopaka Kryspina, jego pięciu kolegów i ojca jednego z nich. To ja znalazłam ciało, oni nie mają z tym nic wspólnego. Mimo to mogą mieć teraz przeze mnie kłopoty.

– Dobrze. – Policjantka odchodzi od stołu i staje przy oknie. Wypuszczam powietrze przez usta. – Zaczniemy od początku. Co robiłaś kilka godzin wcześniej?

– Już powiedziałam. Byliśmy wszyscy u Szwaba, to znaczy u Łukasza Szwabowskiego.

– Jakaś konkretna okazja?

– Nic szczególnego. Po prostu spotkaliśmy się naszą paczką i siedzieliśmy...

– Co robiliście poza piciem?

– Rozmawialiśmy, słuchaliśmy muzyki...

– Czy był z wami ktoś dorosły? – dopytuje policjantka.

– Ojciec Szwaba, to znaczy...

– On też pił?

– Nie, chyba nie. Przez cały czas siedział na górze. My bawiliśmy się w piwnicy. Szwab z pomocą ojca urządził tam miejscówkę.

– To bardzo szlachetne z jego strony. Woli wiedzieć, gdzie się zalewacie w trupa.

Wzruszam ramionami.

– No dobrze, zostawmy to. Problemem rozpijania i prawdopodobnie zezwalania na narkotyzowanie się

nieletnich zajmiemy się później. Teraz opowiedz mi ze szczegółami, co robiłaś w godzinach poprzedzających incydent.

Puszysta brunetka z głęboką zmarszczką na czole i mocnym makijażem, który ma pewnie ukryć blizny po trądziku, siada naprzeciwko mnie i otwiera zeszyt.

– To był fajny wieczór. Ojciec Szwaba postawił w piwnicy stół do bilarda, więc chłopaki praktycznie cały czas przy nim stały. Sama raz z nimi zagrałam, ale nie przepadam za tego typu rozrywkami. Wolałam relaksować się na kanapie i pić zimne piwo. Wypiłam trochę tamtej nocy, no i co z tego? Zamkniecie mnie w poprawczaku na miesiąc?

– O której wyszłaś na zewnątrz?

– Nie wiem, w pewnym momencie alkohol uderzył mi do głowy i straciłam poczucie czasu. Wszyscy byli już mocno wstawieni, dochodziła pierwsza.

– Dlaczego w ogóle opuściłaś dom kolegi?

– Powiedziałam przecież, że gorzej się poczułam...

– Nie, moja droga. Wspomniałaś, że alkohol uderzył ci do głowy, a to co innego. Pod wpływem alkoholu często czujemy euforię, wręcz rozpiera nas energia. Nierzadko chcemy robić różne szalone rzeczy...

– Takie jak mordowanie ludzi?

– Tego nie powiedziałam. – Kąciki ust policjantki delikatnie się unoszą.

– Nie zabiłam tego człowieka – mówię stanowczo. – Był już martwy, gdy go znalazłam.

– Co w ogóle tam robiłaś? – dopytuje kobieta.

– Próbowałam wrócić do domu rowerem, ale byłam trochę pijana i zgubiłam drogę.

**„PRÓBUJĘ POWSTRZYMAĆ SIĘ OD KRZYKU. LEŻĘ
POD KOŁDRĄ I UDAJĘ, ŻE ROZMOWA SPRZED CHWILI
NIE MIAŁA MIEJSCA. TO MOJE OSTATNIE SEKUNDY
WOLNOŚCI. CZY TEN KOSZMAR KIEDYŚ SIĘ SKOŃCZY?”**

Ewa na co dzień jest szanowanym psychoterapeutą.
Skrywa jednak mroczną tajemnicę, którą poza nią zna tylko
jedna osoba.

Pewnego dnia kobieta dostaje na Instagramie wiadomość
video od swojej byłej pacjentki, Martyny, która przebywa
na leczeniu w szpitalu psychiatrycznym. Gdy odtwarza
filmik, widzi sceny, o których wolałaby zapomnieć.

Tylko Martyna wie, co Ewa zrobiła przed laty. Teraz grozi,
że upubliczni nagranie, jeżeli lekarka nie pomoże jej
w rozwiązaniu sprawy głośnego morderstwa sprzed kilku
miesięcy. Ewa wie, że musi się zgodzić. W miarę zgłębiania
się w kryminalną sprawę, odkrywa coraz więcej powiązań
między śmiercią 40-letniego mężczyzny a swoją mroczną
i bolesną przeszłością.

NIGDY NIE UCIEKNIESZ OD PRZESZŁOŚCI...

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

ISBN 978-83-8402-132-3



9 788384 021323